Rok I. Lwów, środa 22. kwietnia 1908. Nr. 19.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerze	Numer pojedynczy . . 6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem	Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.	Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Na ogłoszoną przez nas ankietę: jak zwalczać hajdamaków? wpłynęło już do stu odpowiedzi. Podczas świąt rozejrzeliśmy się w nich, i nasunęły nam one bardzo znamienne dla obecnej sytuacyi rozmyślania.

I tak we wszystkich listach przebija się straszne rozgoryczenie przeciwko ukraińcom. Każdy z zabierających głos przyznaje, że byliśmy wobec nich za powolni, za dobroduszni, żeśmy niedoceniali, z jak piekielną przewrotnością ludzie ci zakładali pod nami jednę minę po drugiej, jak chytrze przygotowywali oni grunt pod swój hajdamacki posiew.

I w żadnym liście ani jednej pojednawczej nuty, nie dla jakiejś zatwardziałości serc z naszej strony, tylko wskutek niewiary, że pojednanie i wspólne pożycie z tym ukraińskim potworem jest możliwe. „Tylko trzymając ustawicznie kij podniesiony do góry — pisze pewien doskonały znawca ruskiej natury — możemy liczyć na jaki taki spokój i poszanowanie ustaw z ich strony“.

Z prawdziwem zadowoleniem zaznaczyć musimy, że szeroki ogół bardzo rozsądnie i trzeźwo patrzy się na sytuacyę.

W listach, jakie otrzymaliśmy, wszyscy zwracają się nie przeciw narodowi ruskiemu, nie przeciw jego masom, ale głównie przeciw wodzom Ukrainy, wnioskując trafnie, że gdyby nie ci wichrzyciele, to stosunki nigdyby się do tego stopnia niezaostrzyły.

Ale właśnie ta garstka karyerowiczów, trawiona chęcią używania życia bez pracy, rodzaj apaszów politycznych, postanowiła wzniecić pożar, przy którym można się dobrze obłowić. Więc taki Lewicki, Budzynowski, Petrycki i inni niewypuszczają łuczywa z ręki, bo tylko przy jego ogniu ich pieczeń dojrzewa.

I wszyscy zgadzają się na to, że przedewszystkiem należy unieszkodliwić tych moralnych sprawców wytworzonego dziś położenia. Rząd jest za słaby, a może i zbyt wyrachowany, aby tych hersztów i gloryfikatorów mordu schwycić za kark i jak prostych opryszków potraktować. Zresztą są oni osłonięci i nietykalnością poselską. To ich rozzuchwala i robi z nich głośnogębnych bohaterów. Odebrać takiemu panu mandat, a nietylko do wiedeńskiej „Zeit“ przestanie pisywać, ale — tak jak dziś rzeczy stoją — niebędzie miał odwagi na ulicy mówić głośno po rusku.

Niebawem ogłosimy parę listów w tej kwestyi, które na wyszczególnienie i na posłuch zasługują. Dziś na zakończenie podajemy ustęp z listu pewnego dobrze około naszej sprawy zasłużonego człowieka, który tak pisze:

Będzie to błędem nie do darowania, jeśli za łotrostwa kilkunastu jedynostek uczynimy odpowiedzialnym cały ogół ruski, który jest jeszcze tak mało kulturnym, tak dzikim, że ani dziwić mu się niemożna, jeśli pałkę i nóż uważa za najskuteczniejszy środek do osiągnięcia zdobyczy narodowych. Na szubienicy może zawisnąć stu Siczyńskich, wszystko się to jednak na niewiele przyda, jeźli, zamiast broń wytrącać z ręki, nieodrąbiemy raczej samej ręki, która tą bronią kieruje. Zamknijmy dziś milion burzących się hajdamaków, to drugi milion pójdzie ich śladem. Ale niech kto uczyni nieszkodliwymi trzydziestu głównych podżegaczy ukraińskich, a Galicya zaraz się uspokoi. Walczmy nie z ludem ruskim, tylko z jego szatanami. Nie wieszajmy tych, których przyłapiemy z nożem w ręku, tylko szukajmy i karzmy łotrów, którzy te noże ostrzą i fanatykom w dłoń wtykają.

U nas i na świecie.

Notujemy na naczelnem miejscu niniejszego artykułu, bardzo znamienny fakt. Oto organ ludowców „Kuryer Lwowski“, potępia stanowisko tutejszego pisemidła socyalistycznego w sprawie mordu dokonanego przez hajdamaków, na osobie ś. p. hr. Potockiego. Obchodzi się jednak zbyt delikatnie, w rękawiczkach, i traktuje pseudo-socyalistów jako pewnego rodzaju stronnictwo i przez to akceptuje niejako istnienie tego stronnictwa w łonie naszego społeczeństwa. Myśmy już niejednokrotnie zwracali uwagę, że

u nas soycalizmu niema

jest tylko parodya socyalizmu, dziesiąta najmętniejsza woda p. Kisielu i przy tem obstajemy i obstawać będziemy zawsze, aby otworzyć oczy społeczeństwu, w którem są jeszcze jednostki błędnie poinformowane.

Karawan automobilowy.



Nam nie wolno traktować metów społecznych jako polityczne stronnictwo, bo męty owe na to nie zasługują. Że trzeba skwalifikować rzeczywistą i istotną miarą, widzieć je takiemi, jakiemi są w istocie i z takiemi też, my ustawicznie walczymy.

Jutro, we środę zbiera się we Lwowie

Rada narodowa

w celu obrad nad środkami obrony narodu przed dziczą hajdamacką przygotowującą się w skrytości do orężnej walki, do rabunków i mordów.

Mamy nadzieję, że obrady te przyniosą nam ważne wskazania i konkretne wnioski, co do środków obrony narodu. Czekamy, z zapartym oddechem czekamy!

Koło polskie

wniesie na pierwszem po feryach świątecznych posiedzeniu Rady państwa protest przeciw agitacyi hajdamackiej w Galicyi. Nie ulega wątpliwości, że mowcy przedstawią parlamentowi obszernie i wyczerpująco całą perfidyę band chuligańskich, aby poinformować tą drogą Europę o istotnym stanie rzeczy, gdyż wszystkie pisma pruskie i niektóre wiedeńskie informowane przez samych hajdamaków, starają się uniewinnić bandy zbójeckie w opinii świata.

Bezpartyjny wiedeński dziennik „N. W. Journal" omawiając sprawę

przyszłego namiestnika Galicyi

udaje wielkiego przyjaciela Polaków, a w gruncie rzeczy wziął na siebie rolę orędownika ukraińców. Szczególnie napada to pismo na St. hr. Badeniego i dr. Bobrzyńskiego, o którym się bardzo niepochlebnie wyraża. Bobrzyński się przeżył, niema dla niego miejsca w nowoczesnej polityce. On już nie jest konserwatystą, lecz reakcyonistą najciemniejszego koloru. I dlatego boi się to pismo, żeby w Galicyi nie polała się krew, jeśliby na czele kraju stanął człowiek tego rodzaju.

Rzecz to bardzo dla nas przykra, że nominacyą namiestnika zajmują się żywo pisma wiedeńskie wpływając przez to na opinię sfer rządowych. Co ma Wiedeń wtrącać swoje trzy grosze do naszych wewnętrznych spraw? Czy my się do wewnętrznych interesów Austryi dolnej mieszamy?

Cała nadzieja w tem, że rząd nie da posłuchu różnym niepowołanym doradcom, zwłaszcza ze sfer wiedeńskich, którzy o naszych stosunkach mają tyle pojęcia, co ślepy o kolorach.

Stosunki między

Austryą a Węgrami

pogarszają się z dnia na dzień. Jak już wspomnieliśmy, baron Aehrenthal niczego na Węgrzech nie wskórał w sprawie podwyższenia gaż oficerskich. Chodzi o drobnostkę w stosunku do olbrzymiego budżetu wojskowego, bo tylko o 3 miliony koron. Węgrom nie chodzi o tę sumę, ale o kwestyę zasadniczą. Uparli się i obstają przy swojem, t. j. dążą do wyodrębnienia swojej armii i do oddania całej władzy w ręce stronnictwa niezawisłości, co pociąga za sobą upadek obecnego gabinetu węgierskiego, a bardzo łatwo i upadek barona Aehrenthala, który poczynił rozmaite obietnice, a dotrzymać ich nie jest w stanie.

Kompromis polsko-centrowy na Śląsku doszedł do skutku.

Koło polskie w sejmie pruskim zyska trzy mandaty za pomoc, którą polscy wyborcy na Śląsku użyczą niemieckim centrowcom, w 10 okręgach, wybierających 18 posłów.

Kompromis ten jest wielkim dorobkiem politycznym na Śląsku i da Bóg będzie zawiązkiem nowej pożytecznej dla naszego społeczeństwa pracy a końcem walki.

Rząd rosyjski występuje bardzo energicznie przeciw

syonistom.

Rozwiązał on w ostatnich czasach wszystkie organizacye syonistyczne w Mińsku, Odessie, Kijowie i Warszawie.

Aby pozyskać zaufanie żydów, wniesie prawica w Dumie projekt uwolnienia ich od służby wojskowej w zamian za specyalny w tym celu podatek.

Według urzędowych doniesień, banda, która wywołała

rozruchy nad granicą perską

liczyła 500 głów. W Belatuwar, podczas bójki między perskimi rozbójnikami a wojskiem tureckiem, wybuchł pożar, który zniszczył urząd cłowy i wiele budynków perskich. Przy starciu owem padło 34 Persów. Rozbójnicy podążyli w góry. W obszarze nadgranicznym Persyi panuje zupełna anarchia. Telegraf rządowy perski przerwany. Ponieważ w pewnej miejscowości strzelano do wojska rosyjskiego, Rosyanie również dali ognia, skutkiem czego wybuchł pożar. Podczas pożaru eksplodowały w wielu domach patrony.

KASY CHORYCH.

Do instytucyi, mających swe źródło w solidaryzmie społecznym należą towarzystwa ubezpieczeń od choroby silnie się już we Francyi i w Niemczech rozwijające i także u nas istniejąca instytucya K a s y c h o r y c h.

Na ogół biorąc, niema dwóch zdań, że wszystkim tym nowoczesnym instytucyom daleko jeszcze do takiego ideału do skonałości, jaki znajduje swój słuszny wyraz w prawie francuskiem z 15-go lipca 1903 roku, które powiada, że „każdy chory obywatel Francyi ma prawo do bezpłatnego leczenia, jeżeli jest ubogi". A nasze Kasy chorych stanowczo jeszcze niżej stoją od analogicznych instytucyi w krajach zachodniej kultury.

Przyczyny tego szukać trzeba nietylko w wadliwem ustawodawstwie, ale także i w wykonaniu ustawy. I niewątpliwie w obecnym, ludowym parlamencie powinni się znaleźć ludzie, którzyby spowodowali odpowiednią duchowi nowożytnemu i naglącej potrzebie ludności uboższej reformę tej instytucyi,

Jeżeli jednak porównamy dzisiejsze uświadomienie społeczne, które powiada, że „walka z chorobą staje się coraz więcej zadaniem społeczeństwa i państwa" — z zapatrywaniem starożytności, która zalecała biednym, jako lekarstwo „cierpliwość", bo uważała chorobę za fatalność, — to musimy przyznać, że instytucya Kasy chorych jest w każdym razie olbrzymim krokiem do postępu i mimo wszelkie wady i niedomagania mogłaby przynieść wielkie ulgi cierpiącym warstwom robotniczym.

M o g ł a b y — gdyby nie niedołęstwo czy niezaradność naszych robotników, którzy z a m i a s t u j ą ć w s w o j e r o b o t n i c z e u c z c i w e d ł o n i e s t e r z a r z ą d u instytucyi, dla ich własnego dobra stworzonej, — pozwalają w nich gospodarować grasantom i dorobkiewiczom „austryackiej partyi socyalno-demokratycznej",— i gdyby nie dziwna obojętność władz państwowych i gminnych, które nie kontrolują tej wprost rabunkowej gospodarki.

Że socyaliści wszędzie wyzyskują pracę i dorobek innych na korzyść swoją osobistą lub dla interesu partyi, — to rzecz naturalna i dowiedziona. Że starają się zagarnąć w swoje ręce każdą instytucyę społeczną czy stowarzyszenia ekonomiczne klas robotniczych — to zrozumiałe, to wchodząc w codzienną styczność z robotnikiem, mają możność politycznego wpływania na masy robotnicze i urabiania ich opinii dla swych celów. Ale jeżeli to robią w Belgii, Francyi lub Niemczech, to tam mając z uświadomionym robotnikiem do czynienia, nie wyzyskują go materyalnie, lecz dają mu naprawdę istotne korzyści ekonomiczne czy to w socyalistycznych piekarniach, czy sklepach współdzielczych, czy w Kasach chorych.

U n a s j e d n a k n i e m a s o c y a l i s t ó w, n i e m a s t r o n n i c t w a t a k i e g o, jest tylko garść krzykaczów i geszefciarzy, którzy nic ekonomicznego nie tworzą dla klas robotniczych — ale zato do każdej instytucyi społecznej, ogólnej, dostają się zapomocą obałamuconych i wyzyskiwanych robotników na stanowisko rządzące, ażeby nie dla dobra robotników pracować — ale z tych instytucyi tworzyć gniazda przewrotu polityczno-społecznego.

Tylko u nas w biednej Galicyi możliwem jest istnienie takiego monstrum, jak

polityka w Kasach chorych.

Instytucya zrodzona z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego stała się wszędzie tam, gdzie zapanowali agitatorzy partyi austryackiej S. D., — narzędziem, nie samarytanizmu, kojenia nędzy i leczenia choroby, lecz s i e d l i s k i e m w s z e l k i e j d e m o r a l i z a c y i s p o ł e c z n e j.

Ponadto Kasy chorych, rządzone przez agitatorów socyalistycznych, zasadniczo krzywdzą różnymi sposobami chorych robotników nie należących do partyi.

Gdyby był towarzyszem... no to wtedy byłoby inaczej. Urzędy w Kasach np. drohobyckiej, przemyskiej i lwowskiej prawie wszystkie znajdują się w rękach towarzyszy. Lokale Kasy i jej funkcyonaryusze służą prawie wyłącznie dla celów partyjnych i t. d.

To też Kasy chorych, tworząc ogniska zarazy czerwonej, stają się nie pomocą, lecz krzywdą robotników.

Przeciw tej gospodarce budzi się coraz energiczniejszy opór i jest nadzieja, że w niedługim czasie wróci ich zarząd do rąk właściwych, to jest robotniczych — trzeba tylko, żeby robotnicy należycie się zorganizowali zawodowo, bezpartyjnie i porozumiawszy się, p r z y k a ż d y c h w y b o r a c h d o K a s y c h o r y c h g ł o s o w a l i s o l i d a r n i e n a w y b r a n y c h w ł a-

---

19

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Spodziewał się, że ujrzy Marka Dawlish'a z żoną, których obojga znal dobrze, a tymczasem w szarawym blasku padającym z kominka ujrzał bladą twarz zmarłego ojca, z którego ściągnął był kołdrę, szamocąc się we śnie niespokojny.

— Ależ widziałem przecie Marka Dawlish'a i „Wypoczynek woźnicy", wozy, parobków i gospodynię, słowem wszystko najwyraźniej w świecie — mówił do siebie strwożony, zgartując żarzący popiół. — Ach, gdyby to już zaświtał ranek!

Przyszedł ranek, minął dzień, a wieczorem szedł Dick „Wysoką ulicą" do gospody pod „Orłem". Na rogu ulicy, niedaleko już wzmiankowanej gospody spotkał Toma Spankera. Obydwaj pisarze znali się dobrze, a nawet mimo jawnego antagonizmu pryncypałów, byli na dość przyjaznej stopie.

Po wzajemnem powitaniu poszli razem do szynkowni pod „Orłem", gdzie każdemu z nich podano szklankę piwa. Nagle spochmurniał coś wesoły dotąd Dick i zmienił swą taktykę.

Przypomniał sobie, że zbłądził bardzo zaciągając w to miejsce Toma, gdzie spełnić miał tajemne polecenie swego chlebodawcy. Chcąc więc naprawić złe, udał, że odchodzi już stąd, nie mając dłużej czasu. Przy drzwiach przypomniał sobie niby, że coś zapomniał i wrócił znów do szynkowni, ale Tom Spanker uszedłszy parę kroków obrócił się i spostrzegł Dicka kryjącego się poza rogiem domu.

— Coś tutaj się święci! — pomyślał Tom. — Uważajmy co to będzie.

W tym celu ukrył się w poblizkiej bramie i widział jak Dick zbliżył się znowu do gospody pod „Orłem" i oglądając się bacznie w koło wbiegł do izby szynkownej.

W tej chwili dwaj jacyś mężczyźni rozmawiający głośno weszli również do środka gospody.

— Oto moi panowie... — pomyślał Dick widząc wchodzących.

Czy byli to ci sami rzeczywiście, zobaczymy w następnym rozdziale. W każdym razie jeden z nich był torfiarz Bill Hastie, a drugi Robert, ów jeździec, z którym lady Bella Moreton tajemniczą miała schadzkę w parku owego wieczora przed przybyciem sir Tracego Harcourt, w Wolverhampton.

VIII.

Nasz młody bohater oszczędza trudu wielu stowarzyszeniom dobroczynnym.

Od czasu jak widzieliśmy Billa Hastie raz ostatni, mało on się zmienił do dzisiaj; ludzie tak twardej pracy i cały dzień na wolnem powietrzu przebywający nie tak rychło ulegają zmianie zewnętrznej.

Przeciwnie rzecz się miała z drugim przybyszem do gospody, jak go ludzie nazywali, Robertem Bligh. Świeżość młodzieńcza i symetrya rysów znikły mu bez śladu z twarzy. Postać jego wprawdzie silniejsza dziś jak dawniej, mniej zato była elegancką i wiotką. Ubranie miał na sobie niezwykłe. Na głowie biały kapelusz nasadzony zuchwale na prawe ucho, fioletowy żakiet sportsmańskiego kroju, ciężki łańcuch przy zegarku zaopatrzony mnóstwem wisiorków w kształcie piesków, zajączków i tem podobnych stworzeń, w ręce laseczka z główką wyobrażającą szkaradną głowę buldogga.

— Jest kto w przyległym pokoju? — spytał Robert gładząc poufale pod brodę posługującą dziewczęce bufetową, na co Dick'owi wszystka krew uderzyła z zazdrości do głowy, bo wspomniana panienka cieszyła się osobliwszymi jego względami i łaską.

— Nie sir — odpowiedziała.

— Więc proszę nam przynieść atrament, pióra i papier i parę szklanek gorącego grogu, a potem uważać, by nam kto nie przeszkadzał.

— Bardzo dobrze sir — rzekła Mary, jakkolwiek spojrzenie, jakiem obdarzyła Billa, nie koniecznie było przyjazne i chętne; — bardzo dobrze sir. Nie sądzę, by panu przeszkodził dziś wieczór ktokolwiek, bo reszta gości w klubie.

Dwaj przybyli weszli więc do wspomnianego pokoju, przeznaczonego dla stałych gości gospody, i zawarli drzwi za sobą.

Każdemu nie obznajomionemu z architekturą i rozkładem gospody okoliczność, że ci zamknęli się w pokoju, byłaby postawiła w drodze przeszkodę na pozór nieprzezwyciężoną; ale Dick wiedział dobrze, że okno tamtego pokoju wychodziło na dziedziniec, gdzie podsłuchać, a nawet słyszeć mógł bardzo dobrze wszystko ukryty za beczką z wodą, jeśliby okno przypadkowo otwarte było.

Stosownie do tego planu pożegnał Mary, proszącą go, by jeszcze pozostał, wyszedł z szynkowni i wsunął się tyłem na dziedziniec.

Na szczęście jego okno było otwarte i zasłonięte siatką, tak, że siedzący wewnątrz nie mogli widzieć, co się działo na dworze.

Dick wlazł na beczkę i mógł doskonale słyszeć rozmowę prowadzoną w pokoju. Wszystko to widział również Tom, który mając Dicka na oku, wszedł za nim na podwórze. Czy też ten uczynił to tak cicho, bez szelestu, czy Dick nadto był zajęty rozwiązaniem swego zadania, dość, że nie spostrzegł kolegi, który zbliżył się pod okno i również niewidzialnym świadkiem był tajemniczej konferencyi.

— Więc pan chcesz kupić tego chłopca? — pytał Bill Hastie.

— Nieinaczej — odparł Robert Bligh. — Atoli przedewszystkiem radbym wiedzieć, jak się obchodzono z nim od czasu, gdy zabrano go z domu Dovego. Bo nie chciałbym być odpowiedzialnym za skutki złego traktowania chłopca, rozumiecie?

(C. d. n.)

snych a nie politycznych kandydatów.

Kasy chorych powinny leczyć — nie politykować.

Prawdzic.

Zbieracz święconego.

Było to przedwczoraj (w niedzielę) około godziny 10-ej wieczór. Idąc jedną z bocznych uliczek Łyczakowa, widzę z okna parterowego domu wyglądającą, znaną mi dobrze głowę kobiecą.

— Dobry wieczór pani — odzywam się do mej znajomej, która z uporem wpatrywała się w przeciwną stronę.

— Ach, to pan! — wita mnie trochę zdziwiona. — Niechże pan na chwilę wstąpi, to zaraz wyszukam te dwie książki, o które pan mojemu mężowi już taką gwałtowną korespondentkę napisał.

„Gwałtowną korespondentkę“ nazywała moja znajoma zapewne ustęp, „batiar ostatni ma więcej ambicyi od pana“. Widząc jednak, że tu tak dosłownie się tych rzeczy niebierze, zniknąłem natychmiast w bramie, rad bardzo, że odbiorę książki, na których mi bardzo zależało.

Państwo R. posiadają troje drobnych dzieci i zajmują jeden pokój, w którym mieści się już i piec kuchenny. Słynni są ze skąpstwa i oszczędności. To też nie zdziwiłem się wcale, niewidząc u nich, pomimo niedzieli wielkanocnej, ani śladu święconego. Owszem, imponowało mi, że z tych czy z owych pobudek umieli się wyrzec bezrozumnego żarcia i picia.

Niedługo jednak trwał mój zachwyt. Właśnie miałem książki w ręku, gdy do pokoju wtoczył się pan R., dobrze podpity, a tak obładowany różnymi pakuneczkami, że cały stanowił jakąś nieforemną, różnobarwną, niezgrabnie poruszającą się masę.

— Dobry wieczór panu! — wybełkotał ujrzawszy mnie, podczas gdy żona i dzieci rzucili się ku niemu i poczęli go odzierać z pakunków.

— Widzi pan... choć pan mi pisze, że ja batiar... — bełkotał pan R., wśród czkawki — a ja taki dobry ojciec i mąż... święcone im pozbierałem u znajomych... byłem tu, byłem tam, i wszędzie kaducznemi pochwałami od pani domu coś wykręciłem... tu szynka, której kawałek muszę żonie przynieść do domu, aby wiedziała, jak szynka ma smakować... tam przekładańca kawał... gdzieindziej ozór... żono, porachuj no, czy jest dwadzieścia dziewięć pakunków...

W tej chwili żona jednak narobiła wrzasku. Jedno z dzieci rozbiło przyniesione przez ojca jajo, które było surowe, i cała jego zawartość rozlała się po dywanie.

— Surowe jaja ze święconego przynosisz? — pyta zdziwiona pani domu.

— Widzisz, duszko, u radcostwa chwaliłem okrutnie jaja, bo radczyni ma własne kury... i prosiłem, aby na próbę dała parę... a ona dała surowe... niby, rozumiesz, do rozpłodu... o czem zapomniałem ci powiedzieć.

— Szkoda, żeś zaraz niepowiedział — powtórzyła z wyrzutem pani R. i poczęła łyżką zgarnywać z dywanu białko i rozbite na nic żółtko. — Zresztą niema wielkiego nieszczęścia, będzie jutro do makaronu.

Tymczasem dzieci poczęły wyciągać talerze, noże i łyżki, a pani domu rzuciła mi uwagę:

— Widzi pan, my teraz dopiero siadamy do święconego...

Zrozumiałem, że jestem tu niepotrzebny, i życząc gospodarzom wesołych świąt, wydostałem się prędko na ulicę.

Matki Amerykanki.

(Coś i dla naszych matek).

Znana pisarka, Anna A. Rogers, ogłasza w „Atlantic Monthly“ bardzo surową ocenę wad i błędów matek amerykańskich. Autorka ubolewa gorzko, że Amerykanka nie umie zupełnie wychowywać swych dzieci na dobrych obywateli i ludzi, oraz występuje bardzo energicznie przeciwko tej ślepej miłości macierzyńskiej, która nietylko nie umie pokierować rozsądnie rozwojem i wychowaniem dziecka, ponieważ w idealizującem zaślepieniu uważa je wogóle za zbyteczne, lecz co gorsza, wprowadza nieraz niesnaski w pożycie rodzinne, zaprzeczając ojcu wszelkich praw kierowania dzieckiem. „Wskutek tego dziecko, zamiast łączyć jeszcze ściślej rodziców, staje się przyczyną rosnącego rozdwojenia“.

Pani Rogers ubolewa dalej, że matki amerykańskie z zasady zadowalają się oddawaniem opieki nad dzieckiem w ręce niewykształconych niańek, zamiast, jak w Anglii, powierzać to ważne zadanie wypróbowanej guwernantce, która budzącej się umysłowości dziecka może nadać zarazem pewien kierunek. „Uniknęliśmy w ten sposób podobnych widowisk, jakie ja niedawno miałam sposobność obserwować, że dziecko zaledwie sześcioletnie wchodzi do olbrzymiej sali restauracyjnej wielkiego hotelu, w której bywało już z rodzicam i z zupełną pewnością siebie zamawia na obiad pączki i krem mrożony“. Jest to oznaką, że podobne wychowanie, uważające za ideał wytworzenie samodzielności i niezależności, zabija jednocześnie delikatniejsze uczucia i wrodzoną wstydliwość.

Niemałą wadą wychowania amerykańskiego jest — zdaniem autorki — i to także, że Amerykanka nie umie zainteresować duchowo swego dziecka, nie umie rozbudzić jego fantazyi i dopomódz do jej rozwoju. Wszystkie zabawki mają wybitny charakter mechaniczny. sztuczny, wyłączający współdziałanie wyobraźni. Z drugiej strony znowu budzi się fantazyę w najniewłaściwszy sposób. W kinematografach pokazuje się dzieciom rozgorączkowanym i podnieconym sceny z wojny rosyjskiej, wielkie katastrofy pożarowe i inne sensacyjne wypadki. „A świadka tego rodzaju metody wychowawczej przenika nader przykre uczucie, gdy nagle po takim obrazie usłyszy dźwięczny głosik dziecka, pytającego z podnieceniem o wytłumaczenie, dlaczego ci ludzie mordują się i dręczą. Wobec takich stosunków nie można się dziwić, że dwunastoletnie dzieci są już nerwowe, zblazowane, neurasteniczne, że sypiają źle i objawiają wszystkie cechy charakterystyczne znużenia.“

Tak mniej więcej resumuje autorka zarzuty czynione matkom amerykańskim. A czy są one istotnie błędami jedynie i specyalnie Amerykanek a nie i naszych polskich matek?

Austryacki balon do sterowania.

Austryacki major Herman Hoernes, zrobił bardzo ważny wynalazek z dziedziny aeronautyki, gdyż udało mu się ulepszyć znakomicie śrubę powietrzną, poruszającą maszynę do latania. O tym swoim wynalazku miał major Hoernes przed kilku dniami wykład w berlińskiem stowarzyszeniu aeronautycznem i wszyscy w Berlinie są nim podobno zachwyceni. W Austryi niestety dotychczasowa działalność Hoernesa na polu aeronautyki spotykała się z dziwną obojętnością interesowanych sfer wojskowych, i w sposób prawdziwie bolesny odczuł on na sobie trafność sentencyi starożytnego mędrca: „Nemo propheta in patria“.

Major Hoernes wychodzi z tego założenia, że tylko z konieczności używa się dziś jeszcze balonu jako środka popędowego dla statku powietrznego, że jednak przyszłość należeć będzie do lotu dynamicznego. Pod tym względem zgadza się, Hoernes ze znanym wynalazcą inżynierem Kressem, który jako ostateczny cel aeronautyki uważa naśladowanie lotu ptaka. I ptak bowiem ma ciężar znacznie większy od ciężaru powietrza, a mimo to przez siłę uderzenia swych skrzydeł wzbija się wysoko w powietrze. Natomiast major Hoernes chce użyć śruby, jako środka popędowego, powołując się na to, że także parowce poruszane bywają śrubami, a nie przyrządami, naśladującymi uderzenie płetw rybich.

Życzliwe przyjęcie, jakiego doznał Hoernes w Berlinie, zwróci obecnie zapewne na niego uwagę także sfer de-

Ostatnie widzenie.

Obrazek z pod nieba Azyi.

Stali w jednym szeregu, tuż obok siebie, ramię do ramienia. Obaj chłopcy co się zowie i wzrostem i barami. Tylko twarze ich żółte, jak wosk, tylko oczy świecą blaskiem wewnętrznej gorączki, tylko palce ściskają kurczowo drzewce karabina, a zapadnięte, choć szerokie piersi dygocą febrycznie—i tłucze się — tłucze w nich młode serce, jak ptak złapany w sidła.

W około nich piekielny hałas bitwy. Na prawo, ze wzgórza, zrzadka porośniętego krzakami i drzewami, zieje ogniem pięćdziesiąt armat, raz po raz wypluwając z szerokich a czarnych gardzieli płomienne granaty. Ziemia drży i jęczy, zdaje się, że popęka z tego naporu powietrza, rozedrze się w niedostępne jary i kamieniste szczeliny, by pochłonąć i ludzi i wozy i działa i te konie, szarpiące się i wspinające z najeżoną grzywą, rozdętymi chrapami i oczami, pełnemi dzikiego przestrachu. Na lewo, za wałem ochronnym z ziemi i kamienia, dziesięć tysięcy ludzi wypuszcza co chwila z karabinów dziesięć tysięcy kul, a od trzasku i łoskotu, co wielką, niezmierną wrzawą nad nimi się unosi, aż ziemia zdaje się usuwać i poddawać a powietrze cofać przeraźliwym huraganem. A na ten wał ochronny, na tych żołnierzy, długim pokotem za nim rozłożonych, padają płomienie ognia i żelaza, pada grad pocisków z takim ogłuszającym i przeraźliwym świstem, jakby rozwarte czeluście niebieskie sypały szczątkami rozerwanego na strzępy, a zabłąkanego w rejony ziemskie planety słonecznego.

A ponad to wszystko płyną daleko — hen na krańce świata i krzyki rannych i jęki konających i wrzaski walczących, głosy trąb wojennych, rżenie koni, szarpiących się i uganiających po zrytej kulami i krwią przesiąkłej ziemi; gryzący, ostry dym szarpie płucami, rozgrzewa krew, rozpala gorączkę, co nerwowo zaciska szczęki i stalą tężeje w muskułach.

Ot — na co patrzyły ich oczy pod Mukdenem, co słyszały uszy, ot—dlaczego oczy świeciły blaskiem gorączkowym, a ręce kurczowo ściskały łożysko karabinu, dlaczego stukało w nich serce jak młotem, gdy stali obok siebie w szeregu ramię do ramienia.

Byli z jednej wioski z nad Wisły, z jednej ulicy, z jednego zagonu prawie. Sąsiedzi najbliżsi, wzgórek nie wielki rozdzielał ich obejścia, na wzgórku rosła stara grusza. Jeden zostawił żonę, dzieci, drugiego oderwano od starego ojca i starej matki i pognano daleko, na koniec świata i kazano bić się, bo tak car chce, taka jego wola.

Więc stoją oto i ściskają karabiny i bić się będą, gdy rozkaz wyjdzie taki, pójdą do ataku i zginą, bo car kazał zginąć, bo on tak chce, zginą, pomimo, że tam, hen daleko nad Wisłą grusza na wzgórku tak cudnie szeleści, że tam niżej po jednej i drugiej stronie — tak cudnie zielenią się łany, tam szumią pełnym kłosem zagony złotej pszeniczki, zginą, pomimo, że urodziwa Zośka oczyska już swoje za Jaśkiem wypłakała i dzieciąta się mamują, pomimo, że stara mateńka Stacha, co dzień pod gruszą modli się i szlocha i wypatruje swego sokoła.

Car kazał, więc ściskają kurczowo karabin, gorączka pali się w ich oczach, serce stuka młotem w piersiach. Car kazał, więc pójdą do ataku i zginą choć dusza w nich skomli, jak głodny pies, kopnięty od progu, a serce skwirczy, jakby skwarek smażony na wolnym ogniu!

— Stachu!?

— Co Jaśku?!

— Nie wytrzymam dłużej, ciągle mi Zośka miga przed oczyma. Nie zdzierżę jak Bóg mi miły!

— Chyba i ja także. Pszczoły mi brzęczą w głowie i ciągle mi się widzi, że mateczka moja kiwa na mnie ręką od progu.

— A mnie znów jakby mrówki chodzą we łbie i dolatuje mię szum naszej gruszy.

I cisną mocniej do siebie ramiona, nieruchomym a pałającym wzrokiem śledząc coś w dali.

— Jaśku?

— A co Stachu?

— A widzisz ty to drzewo, tam na górze, z której walą do nas Japończycy z armat, to drzewo rozłożyste — ot tam — prosto akurat.

Jaśko zwraca głowę cokolwiek na lewo i odpowiada:

— Widzę bracie.

— Chwila. Nad głowami ich przelatuje pierwsza salwa armatnia. Obaj pobożnie żegnają się.

— To drzewo Stachu tak wygląda, jakby sobie rosło na pagórku za moją chatą.

Stach kiwa głową na znak zgody.

— Prawdziwie jak ta grusza, co ją twój dziad sadził. A widzisz ty teraz ten obłok, który z za drzewa podnosi się?

— Widzę — odpowiada Jaśko, to tak jakby się kurzyło z twej chaty, co za gruszą i za pagórkami w dole stoi.

Druga salwa uderzyła w szereg i zmiotła go prawie w połowie. Rozległy się dokoła jęki i przekleństwa, lecz lukę wnet zapełniono.

Znowu się przeżegnali i spojrzeli sobie w oczy.

— Stachu?!

— A co Jaśku!

— Nie wytrzymam, dla Boga nie wytrzymam. Ot tam niżej, na prawo od drzewa stoi chata, hej — ten sam płot, ta sama studnia tem sam sad dookoła... Stachu! dla Boga Stachu!

I chwyta towarzysza za rękę.

— To cud! to łaska Najświętszej Panny! to moja — moja chata, moja Zośka, moja...

I drżeć zaczyna na całem ciele, a rozszerzone źrenice patrzą z zachwytem w dal.

— Nie pleć Jaśku — nie bluźnij, perswaduje mu Stach, taże my w Mandżury, a nie w Polsce; ale przytem dziwnie także poruszony i ledwie na wpół przytomny goni wzrokiem po wzgórzu zajętem przez działa japońskie.

W tem znowu zagrzmiało i nowy pokot trupów zaścielił dymiącą ziemię, lecz tu zaraz zagrała trąbka do ataku.

Sformowały się szeregi, Stach i Jaśko ścisnęli broń mocniej karabiny w rękach, złożyli broń do ataku i gdy wicher pognali naprzód, na wzgórek, na armaty.

Poszło ich może tysiąc, może więcej; wpół drogi połowę poszarpały ku-

cydujących w Austryi. Dotychczas bowiem odczyty Hoernesa w Wiedniu i wydane tu przezeń broszury nie zdołały przezwyciężyć wstrętu ministerstwa wojny przeciw wszelkim nowatorstwom. Istnieją bowiem w Wiedniu w kompetentnych sferach wojskowych kliki, zwalczające się wzajemnie i tamujące przez to wszelki postęp. Jedna z tych klik, mianowicie artylerzyści forteczni entuzyazmują się tylko dla balonu na uwięzi i widzą w nim najlepszy środek rekognoscyjny. Ponieważ jednak w Niemczech, Francyi i Anglii osiągnięto ostatnimi czasy pewne rezultaty z balonami do sterowania, przeto powstała także w Austryi protegowana przez jeneralny sztab grupa wielbicieli balonów do sterowania. Otóż te walczące ze sobą partye będą musiały teraz wystąpić przeciw nowemu konkurentowi, jakim jest dynamiczny statek powietrzny.

Major Hoernes już jako młody kadet w pułku kolejowym i telegraficznym zajmował się namiętnie aeronautyką i innymi problebatami technicznymi. Zamiast jednak dać mu możność pogłębiania swych studyów i pracowania nadal w ulubionym przezeń zawodzie, przeniesiono go do piechoty, gdzie czuje się oczywiście nie w swoim żywiole i tylko poniekąd ukradkiem zajmuje się w dalszym ciągu aeronautyką. W ten sposób marnują się w Austryi nieraz największe talenta i nie ma się czemu dziwić, że inne państwa wyprzedzają ją na każdym kroku.

Naokoło świata.

(*Komiczny inserat. — Ząb w nosie. — Głos z za grobu. — Śmierć z opilstwa*).

Piotr Loti, znakomity francuski powieściopisarz, opowiedział jednemu z paryskich dziennikarzy, że jeden z jego przyjaciół, zwrócił mu przed kilku dniami uwagę na treść inseratu ogłoszonego w pewnem piśmie paryskiem. Inserat ten opiewał:

„Mr. Pierre Loti w Lyonie, wynalazca automatycznej łapki dla szczurów, zaznacza, aby go nie poczytywano za identycznego z powieściopisarzem tego samego nazwiska i imienia Pierrem Lotim, ponieważ niema z nim nic wspólnego".

*

Także ciekawą operacyę wykonał z pomyślnym rezultatem przed kilku tygodniami znakomity petersburgski dentysta, i prof. Pawłow. A mianowicie 1-go kwietnia zgłosił się do niego 20-letni zarobnik Wolkow z prośbą, aby mu tenże wyciągnął zęba z nosa. Uczony lekarz zdębiał. Miał rozmaite dziwolągi chorób i operacyi w czasie swojej praktyki, ale, aby miał komuś wyrywać zęba z... nosa, o tem nigdy nie marzył.

W pierwszej też chwili uważał oświadczenie robotnika za dowcip primaaprilisowy, ale gdy robotnik nalegał, przystąpił acz z niechęcią do zbadania go. I oto odkrył ze zdumieniem, że robotnik ma istotnie w prawej dziurce od nosa ząb, który należycie się tam rozkrzewił. Natomiast zaś brakowało mu lewego zęba siekacza w ustach.

Ponieważ wypadek ten był jedynym w swoim rodzaju, zabrał dr. Pawłow robotnika do uniwersytetu, gdzie demonstrując ten dziwoląg zęba w nosie, pomyślną wykonał na nim operacyę.

*

Wielką sensacyę wywołało w mieście Brompton w Anglii, samobójstwo sierżanta Dregde na grobie jego własnej żony. Samobójca był powszechnie znanym i cenionym obywatelem a w czasie południowo-afrykańskiej wojny tak się odznaczył, że został na polu bitwy udekorowany orderem. Zastanawiano się długo, co mogłoby być powodem jego śmierci. Tembardziej dziwiono się, iż w ubiegłą niedzielę miał drugi raz stanąć na kobiercu ślubnym. Dopiero list jego, jaki wysłał przed śmiercią do jednego z przyjaciół, odsłonił tajemnicę. Tłumaczył się w nim, iż gdy przed kilku dniami powracał do domu, zjawiła mu się żona nieboszczka i kazała mu umrzeć. A że niechciał okazać się tchórzem, popełnił natychmiast samobójstwo.

*

W gminie Białogłowy, powiatu zborowskiego, zdarzył się niezwykły wypadek nagłej śmierci, skutkiem wypicia nadmiernej ilości alkoholu. O wypadku tym donoszą, nam, co następuje: Karczmarz w Białogłowach przywiózł w tych dniach z miasta w beczułce kilkanaście litrów wódki. Zajechawszy pod karczmę, zostawił beczułkę na wózku, a sam wszedł do karczmy. W tym czasie znajdował się przed karczmą 70-letni Tymko Łepak, zajęty rąbaniem drzewa, wielki amator trunków. — Ujrzawszy pozostawioną beczułkę, zakradł się na wózek i rozpoczął operacyę z wódką. Smakowała mu widocznie bardzo, gdyż pił bez wytchnienia, a przestał dopiero wtedy, gdy bezprzytomny zwalił się obok wypróżnionej do połowy beczułki, jak kłoda. Znaleziono go w kilka chwil potem bez życia, a komisya sądowa orzekła, że zmarł skutkiem wypicia kilku litrów wódki.

POBUDKA.

Gdyć serca głąb,
rozbudzi trąb,
i surm wojennych zgrzyt,
to imaj broń,
w rycerską dłoń,
i koncerz rdzami ryt!

Bo oto z wód,
krwi wypełzł głód,
i mordu straszny cień,
i mózgów trąd,
na śmierć, na sąd,
na kary wlecze dzień! —

Bo słońc twych wschód,
Kainów ród,
naznacza piętnem krwi,
i stary ból,
się ima z pól,
i staje u twych drzwi!

Bo oto z chat
próg, wkradł się gad,
i ślizgi tocząc łeb,
powoli zgon,
w głąb wsącza łon,
i jad w powszedni chleb!

Więc imaj broń!
w rycerską dłoń,
bo oto padł już lont!
grzmi groźny śpiew,
powstaje lew,
na śmierć! na zgon! na sąd!

M. Mayerowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Anzelma — gr.-kat. Irydiona.

We środę rzym.-kat. Sotera Kaj. — gr.-kat. Jewpsychia.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek popołudniu „Jaś i Małgosia".

We wtorek wieczorem „Wesoła wdówka".

We środę „Świętoszek".

We czwartek „Mignon".

W piątek „Gdy umarli obudzimy się".

W sobotę popołudniu „Kopciuszek".

W sobotę wieczorem „Carmen".

W niedzielę popołudniu „Miłość czuwa".

W niedzielę wieczorem „Czar walca".

MIEJSCOWA.

Metropolita Szeptycki rezygnuje! Jedno z pism doniosło, że ks. metropolita Szeptycki polecił telegraficznie „Dnistrowi", ażeby w razie potrzeby złożył w jego imieniu kaucyę za Siczyńskiego, jak to poprzednio stało się z Krattem. Już na pierwszy rzut oka wiadomość ta jest nieprawdopodobną i złożyć ją należy na karb niechęci do ks. metropolity.

W tej chwili odebraliśmy właśnie wiadomość z najbliższego otoczenia ks. metropolity Szeptyckiego, że wieść o śmierci namiestnika podziałała na niego jak grom z jasnego nieba. Ks. Metropolita wyraził się w ten sposób: „Czuję, że moja dłoń była za słabą; nie pozostaje mi obecnie nic innego, jak złożyć mą godność i w ciszy klasztoru szukać ukojenia".

Słowa te, które charakteryzują niezłomny zamiar, są równocześnie ekspiacyą wielu błędów przez ks. metropolitę popełnionych i zasługują na uznanie.

Wdowa po ś. p. Namiestniku rozesłała następujące podziękowanie:

Tym wszystkim nieprzeliczonym zastępom, które tak we Lwowie, jak w Krakowie i w Krzeszowicach ś. p. mężowi memu ostatnią a zbożną usługę oddały, jakoteż i tym także, którzy na stacyach, przez które pociąg żałobny przejeżdżał, obecnością swoją pamięci ś. p. męża mego tak pełen powagi hołd i cześć oddali — nie mogąc inaczej, na tej tu drodze — za te podniosłe i kojące objawy współczucia i żalu w imieniu mojem, dzieci i rodziny gorące i z serca płynące podziękowanie składam.

Myślą i dążeniem życia zmarłego była łączność w trudzie dźwigającym Ojczyznę i łączność miłości chrześcijańskiej, która trud ten wspomaga i osładza. Pragnąc tego najgoręcej dążył do zbliżenia w duchu prawdy, wspólnej dla kraju pracy i zasługi dwóch zamieszkujących kraj ten narodowości.

Oby Bóg w miłosierdziu dał nam wszystkim tę pociechę, — by krew niewinnie przelana użyźniła grunt Ojczyzny ku zgodzie i lepszej przyszłości.

Andrzejowa Potocka.

† S. p. Antoni Schiffner, radca dworu, dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi, zmarł wczoraj nagle we Lwowie.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował koncepistę, dra Wiktora Osuchowskiego, prowizorycznym adjunktem administracyjnym w dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie.

Redakcya „Russkoi Woli" nadsyła nam następujący protest:

Protestujemy przeciw nazywaniu przez polskie czasopisma absolwenta „ukraińskiego gimnazyum" i zabójcy śp. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego „r u s k i m a k a d e m i k i e m"! Jeżeli ukraińscy pałkarze, włóczęgi i zbójcy sami wyrzekają się nazwy „Ruś", „ruski", a w swoich antyruskich, ukraińskich gazetach zawsze i wszędzie nazywają siebie „ukraińcami" i uprawiają samoistną politykę teroryzmu, wrogą dla nas ruskich stokrotnie więcej niż dla Polaków i całego społeczeństwa, to my prosimy wszystkie redakcye polskich i innych pism, również władze krajowe i państwowe, aby nazywali pałkarzy, dziadygów i zbójców tak, jak oni sami siebie nazywają ukraińcami, lecz nigdy Rusinami!!!

My ruscy chrześcianie i cały ruski naród nie solidaryzujemy się z ukraińską anarchistyczną polityką podłych pałkarzy uliczników i morderców.

Redakcya „Russkoi Woli".

Z kolei państwowych. Radca rządu, dr. Wiktor Hnidey, kierownik ruchu kolei państwowych w Czerniowcach, uwolniony został od dotychczasowych swych obowiązków służbowych — i powołany do służby w ministerstwie kolei żelaznych; równocześnie zamianowany został radca rządu dr. Herman Tschiggfrey, kierownikiem ruchu w Czerniowcach.

Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa, Aleksandra Krügera, zastępcę naczelnika I. sekcyi konserwacyi we Lwowie, naczelnikiem takiegoż urzędu w Stanisławowie. Nakoniec zamianowany został starszy komisarz budownictwa, Zygmunt Chirer we Lwowie, naczelnikiem kierownictwa szlaku w Dziedzicach, a komisarz maszyn, Antoni Lewicki w Stanisławowie, przeniesiony został do okręgu służbowego kolei Północnej.

Nasz reporter pisze:

Dieu merci już. Tak już po świętach, owych polskich, tradycyonalnych, które jednak z bolem to wyznać muszę z roku na rok się rozwodniają do minimum. Zamiast ogromnych bab, serów, tortów, figurowały na świątecznych stołach w poważnej liczbie butelki, zawierające różnej podejrzanej jakości spirytualia. Trąbili ludziska z tych butelek, rozdymali sobie żołądki i zapełniali je ustawicznie „czem Bóg obdarzył", wskutek czego nastąpiło milion „wewnętrznych przesileń", zapotrzebowanie papierów na giełdzie i tym podobne skutki wewnętrznych wstrząsień i ich konsekwencyi w rzeczypospolitej gastronomicznej.

Ja wyszedłem z tych opresyi gastronomiczno-politycznych cało, dzięki tej okoliczności, że nie miałem świąt w domu tylko u różnych znajomych, gdzie było bardzo wiele święconego, ale tylko na paradę. „Prynuki" ani krzty i dlatego z przyjęcia wychodziłem głodniejszym, niż wchodziłem. Jedno to, co mi najmilsze wspomnienia w sercu budzić będzie, to całowanie przy święconem jajku. Ja bardzo lubię całować zwłaszcza ładne kobietki. Tylko u jednych państwa omal do pojedynku nie przyszło między mną, a mężem, którego żonę wyściskałem przy święconem z obu boków tak silnie, aż jojknęła i to jego uwagę zwróciło. Pocałowałem też z półtora tuzina panien, które z tego były bardzo rade, chociaż wszystkie prawie zato się dąsały. Niech mi piękne czytelniczki tej spowiedzi za złe nie biorą (zwłaszcza moja przyszła, jeśli gdzie żyje na świecie) bo ja naprawdę już niewiem, jak pisać, aby im trafić do gustu. Pisz o sznyclach z koniny, to besztają mnie, jakbym broń Boże. był bratem Siczyńskiego. No, plotę jak Piekarski, bo mu

---

le. Z tej drugiej pozostałej połowy trzy czwarte runęły później odrazu jak piorunem rażone, reszta zaś skłębiła się, wstrzymała na chwilę i jakby wrosła w ziemię.

Padł kapitan, porucznik, chorąży. Już, już mają się zwrócić i w popłochu uciekać, gdy w tem Jaśko chwyta za chorągiew i cały krwią umazany woła ochrypłym głosem:

— Za mną chłopcy — naprzód! hurra!

I pognał jak furyat naprzód, a za nim o krok Stach i reszta zatraceńców.

Jeszcze jedna salwa. Została ich tylko mała garstka z Jaśkiem na przodzie.

Dopadli armat, lecz na to tylko, aby paść przed ich wylotem.

Jaśko dopadł drzewa i runął pod niem, mając oczy utkwione w chatę, co o kilkanaście kroków niżej, poszarpanymi od kul bokami na wzgórku czerniała.

— Widzę ją, widzę moją Zośkę — idzie do mnie — zawołał, wyciągając ręce — aż śmierć blada i litościwa przysłoniła mu to ostatnie widzenie.

Obok niego położył się Stach z urwaną nogą i zapłakał gorącą łzą, bo nie widział swej mateczki, bo nikt nie szedł ku niemu, tylko czerwono, strasznie czerwono było wszędzie dookoła.

Zaczęło mu huczeć w głowie jak w młynie, potem stracił świadomość miejsca i czasu, aż wszystko się rozsunęło w biały tuman dalekich jakichś mgieł i w słodkiej tej niemocy ujrzał nakoniec jak uśmiechały się do niego te stare, a tak słodkie oczy jego jedynej mateczki.

Stanisław Tokarski.

---

jeszcze w głowie trochę bulkota, ale ja się w tej chwili poprawię i zacznę de politicis, a zacznę od — rewolwerów, na które taki nastał popyt, że mimo usilnych starań, nie dostałem nawet pistoletu do strzelania na wiwat i musiałem strzelać z klucza, a gdy się ten rozerwał, ze śruby, efekt był olbrzymi. Drugiego dnia świąt oblewalem, co się tylko dało. Latarnie, parkany, mury, a nawet płeć dostojną prawdziwie kolońską wodą, zaczerpniętą z Renu i noszącą napis „Wacht am Rhein".

Cieszy mnie to, że hajdamaki poszczą, a to tak poszczą, że aż pozielenieli jak murawa. Oni się przygotowują do „Woskresenyja Siczy" i będą to święto bardzo bombastycznie obchodzić. Muszę się do nich przyłączyć, bo inaczej nie byłoby mnie więcej na tym padole płaczu.

A po tej „torżdestwienności", nastąpi nowa druga z rządu uroczystość na polance pod Kopcem pod egidą czerwonych pieleszy. Wtedy już świat cały zaczerwieni się po same uszy, a ludzie będą mieli raj, tak rozległy jak Sahara, a piękny, jak sama Palestyna lub jej siostra Argentyna.

Tak się tem cieszę, że absolutnie spać nie mogę. Tak samo cieszyć się powinna Redakcya, którą opiece czerwonych bogów polecam i pozostaję itd.

r.

Hajdamaka złodziejem. Panowało powszechne zdziwienie, że dr. Kost Lewicki, adwokat, zachwycał się zbrodnią popełnioną przez swego szwagra Siczyńskiego. Lecz byli i tacy, którzy znając przeszłość tego pana, ani trochę się niedziwili stanowisku, jakie zajął. Dr. Kost Lewicki paragrafów prawa niebierze zbyt surowo, a szacunek, jaki ma dla nich, objawia tem, że je w danym razie skrupulatnie obchodzi.

Ten Kost Lewicki miał przed laty szwagra Ochrymowicza, który przygotował obszerne materyały do terminologii prawniczej i zamierzał je wydać drukiem, gdy niespodzianie śmierć go zabrała. Dr. Lewicki umiał tak się pokręcić koło biurka swego szwagra, że przygotowane materyały stamtąd zabrał i wydał je pod własnem nazwiskiem, a nawet wziął za nie od nakładcy wcale ładny grosz. I byłby Lewicki uchodził do dziś dnia za „męża w terminologii uczonego", gdyby nie wdowa po ś. p. Ochrymowiczu, która narobiła gwałtu, że ją i męża nieboszczyka szwagier okradł. Sprawa poszła do sądu karnego, gdzie ją zatuszowano, ale w Izbie adwokackiej nie dało się to zrobić, i dr. Kost Lewicki skazany został na 600 koron kary, którą to grzywnę trybunał wiedeński zatwierdził.

Hr. Potocka a Siczyński. Wdowa po zamordowanym namiestniku wysłała do sądu jednego z urzędników namiestnictwa, który cieszył się wielkim zaufaniem u śp. namiestnika, z oświadczeniem, iż rodzina zmarłego nie żąda ukarania mordercy i nie przyłączy się do żadnych kroków karno-sądowych przeciwko niemu.

Zastępca nieobecnego prezydenta krajowego sądu karnego odpowiedział na to — jak nie mogło być inaczej,— że uznając i szanując w całej pełni ten objaw uczuć szlachetnych, złamanej nieszczęściem ciężkiem kobiety, nie może jednak zastanowić biegu sprawiedliwości i przepisane prawem postępowanie karne przeciwko złoczyńcy musi być przeprowadzonem.

Cały naród polski niewątpliwie zrozumie i odczuwa wzniosłe pobudki, jakie kierowały w tym momencie hr. Andrzejową Potocką. Marna osobistość zdeprawowanego teoryami stronnictwa hajdamaków sprawcy zbrodni mało nas obchodzi. Nie o ślepy miecz idzie, ale o rękę, która tym mieczem kierowała. Idzie tu o wyjaśnienie właściwego charakteru partyi ukraińskiej i o wyjaśnienia na tem tle, jak w przyszłości powinny ułożyć się stosunki polsko-ruskie?

Niebezpieczna zabawa. Nieznany nam z nazwiska uczeń szkół średnich, zaczepił w piątek na ulicy w Zamarstynowie Józefa Kolapka, 14-letniego chłopca, grożąc mu rewolwerem. Groźba ta zakończyła się w sposób fatalny, albowiem ów uczeń pociągnął prawdopodobnie przez nieostrożność za cyngiel rewolweru, skierowanego do Kolapka, i rewolwer wypalił, raniąc Kolapka w prawe udo. Ranionego zabrało Pogotowie stacyi ratunkowej do szpitala powszechnego. Sprawcę zaś wypadku aresztowała żandarmerya.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidenta rachunkowego Michała Kołpaczkiewicza radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym lwowskiego namiestnictwa.

Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Bolesława Gidlewskiego w Krośnie starszym zarządcą pocztowym w Gorlicach.

Dr. Kazimierz Bauda, koncepista krajowej Dyrekcyi skarbu, przydzielony do ministerstwa skarbu, został mianowany komisarzem w tem ministerstwie.

Z opery. Wystawienie „Aidy" i „Hugenotów" należało do najwykwintniejszych w obecnym sezonie pod względem obsady partyi solowych; pp. Didur i Alberti, z pań Elza Bland z Wiednia i Oleska z Warszawy, nazwiska o znakomitej marce ściągnęły do teatru mimo przedświątecznego okresu tłumy publiczności. Pokładane oczekiwania nie zawiodły, albowiem obie opery wypadły znakomicie, przynosząc chlubę dyrekcyi teatru, która nie szczędziła dla efektu artystycznego wielkich kosztów, jakie gościnne siły pochłaniają. W Hugenotach skończyły się gościnne występy ulubionego przez publiczność, pierwszorzędnego artysty Adama Didura. Szczera owacya, liczne bukiety i moc kwiatów były wyrazem zaskarbionej sobie przez artystę sympatyi i uznania.

Dwie partye p. Elzy Bland „Aidy" i „Walentyny" pozwoliły w niej poznać artystkę pierwszorzędnych zalet pod względem gry i kunsztu śpiewackiego.

P. Oleska wyrobiła się na pierwszą mezzosopranistkę w Polsce, żałować tylko trzeba, że po pojedynczym jej występie w partyi Amnezis w Aidzie, zabiera ją Warszawa z powrotem.

L. B-r.

Dziad mordercy Siczyńskiego był proboszczem w Niżborgu pod Husiatynem, gdzie korzystając z łask kolatorów hr. Baworowskich dorobił się niezgorszej fortuny, tem więcej, że w kwestyach pieniężnych był dla swych owieczek twardy i nieużyty, z czego słynął nawet na całem Podolu. Aby interes z kolatorami lepiej szedł, w domu mówiono tylko po polsku.

Usunięcie hospitantek z liceów żeńskich. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, mocą którego do liceów żeńskich, nie będą już od przyszłego roku szkolnego począwszy przyjmowane tak zwane słuchaczki, tj. hospitantki. Odtąd będą do liceów żeńskich przyjmowane tylko zwyczajne uczenice. Dalej podnosi wspomniane rozporządzenie, że często uczenicę, które wstępując do pewnego liceum, nie uczyniły zadość wymaganiom przy egzaminie wstępnym i skutkiem tego nie zostały do niego przyjęte, zgłaszały się następnie do innego liceum i czasem uzyskiwały przyjęcie na podstawie pomyślnego egzaminu. Ministerstwo oświaty zarządziło obecnie środki, mające zapobiegać temu nadużyciu.

Deputacya nauczycielek młodszych u p. wiceprezydenta R. szk. kr. Pan wiceprezydent Rady szkol. kraj. przyjął 12. kwietnia deputacyę tymczasowych młodszych nauczycielek lwowskich w sprawie stabilizacyi i obsadzenia 23 posad ustanowionych we wrześniu 1907 na pełnem posiedzeniu Rady miejskiej. Sprawa ta zalega dotychczas w biurze Rady szkol. kraj. Pan dr. Dembowski zapewnił deputacyę o swej życzliwości i najlepszych chęciach dla nauczycielstwa, przyznał słuszność żądań i obiecał swe poparcie. Tymczasowe nauczycielki z otuchą polegając na przyrzeczeniu swego najwyższego zwierzchnika, spodziewają się teraz szybkiego posunięcia naprzód tej sprawy przewlekanej tak długo i ufają, że p. wiceprezydent zechce pierwsze początki swej pracy zaznaczyć aktem sprawiedliwości i energii.

Zbrodniarze z urodzenia. Z Łanczyna donoszą: Rodzina mordercy Siczyńskiego przebywała w naszym uroczym zakątku górskim przed laty i pozostawiła tu po sobie smutną pamięć. Siostra mordercy, a obecnie żona posła Eugenjusza Lewickiego, Helena Siczyńska, była nauczycielką w tutejszej szkole ludowej i zapisała swój pobyt tu krwawemi zgłoskami. Osoba ta, wojowniczego usposobienia, napadała wiejskich parobczaków po drogach i biła po twarzy za nieoddanie jej ukłonu, do wszystkich zaś, co polskie, czuła dziką nienawiść. W roku 1903 przeniesiony został do salin w Łanczynie niejaki Baudysz, sztygar z Wieliczki, którego 7-letnie dziecko miało nieszczęście uczęszczać do klasy Siczyńskiej — a ponieważ dziecko, nigdy nie słysząc w życiu mowy ruskiej, nie rozumiało jej — przeto Siczyńska w tak zwierzęcy sposób znęcała się ustawicznie nad niem, biła po twarzy i kopała — że sprawa oparła się o sąd, który wytoczył jej dochodzenia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Wskutek zabiegów ks. Mandyczewskiego, inspektora szkolnego ks. Abrysowskiego i innych, sprawa została umorzona, a Siczyńska dekretem Rady szkolnej okręgowej w Nadwórnie z dnia 22. czerwca 1904, została za pospolitą zbrodnię administracyjnie skarconą.

Morderca Siczyński również wtedy przebywał w Łanczynie, podburzając ludność przeciw Polakom, zaco został zasądzony na areszt przez starostę Korytowskiego w Nadwórnie.

Alarmujące pogłoski obiegały wczoraj przez cały dzień nasze miasto. Utrzymywano mianowicie uporczywie, że ukraińcy zabili starostę w Sokalu, to znów w Kałuszu, w Tarnopolu lub w Sanoku. Po nazwisku wymieniano starostę Kaliniewicza z Jasła. Namiestnictwo zasypywano też w ciągu dnia wczorajszego pytaniami, czy wersye te są prawdziwe. Okazały się one jednak zmyślonemi, i około wieczora opinia wzburzona temi pogłoskami uspokoiła się.

Podejrzany pan. Komitet zagraniczny P. P. S. ogłasza następujący komunikat:

„Ostrzegamy emigrantów politycznych i społeczeństwo tutejsze przed Stanisławem Janickim, podającym się za emigranta politycznego z Królestwa. Jest to jednostka, której obok szpiclostwa i prowokatorstwa na rzecz policyi rosyjskiej dowiedziono oszustwa i fałszerstwa.

Wzrostu średniego, szatyn, głowa spłaszczona, twarz pociągła, ruchy nerwowe, oczy niespokojne, źrenice łatwo rozszerzające się, zarost słaby. Ostatnie 6 tygodni bawił we Lwowie. Uprzejmie prosimy wszystkie pisma o przedruk".

Janicki korzystając z gościny i noclegów w mieszkaniach młodzieży, wyciągnął listy i rękopisy i pośredniczył między policyą lwowską a rosyjską. Na zasadzie jego intryg wydalono niedawno z granic państwa dwu akademików lwowskich.

W ostatnich czasach planował zamach na gen. Skałłona i do tego planu wciągnąć usiłował młodzież tutejszą.

Policya lwowska aresztowała St. Janickiego za kradzieże i oszustwa.

Janicki zgłaszał się też do redakcyi „Gońca" i starał się przekonać nas zapomocą pewnych dokumentów, że Dobrodzicka de facto nie rzucała bomb na Skałłona, ponieważ, choć była do tego wylosowaną wraz z dwoma innemi rewolucyonistkami, w ostatniej chwili stchórzyła i wykonanie zamachu zostawiła swym koleżankom, z których jedna została już powieszoną, a druga oczekuje śmierci. Dobrodzicka krótko przed zamachem miała opuścić wynajęte w tym celu mieszkanie i wyjechać do Galicyi.

O Mścisławie Siczyńskim piszą nam ze Stryja: Dr. Eugeniusz Oleśnicki, będąc w pewnem pokrewieństwie z familiją Siczyńskich, zabrał po śmierci ks. Mikołaja Siczyńskiego proboszcza w Stopczatowie, najstarszego syna tegoż Mścisława, do siebie na wychowanie i posyłał go do gimnazyum w Stryju. Pupil Mścisław wywdzięczając się zato, co dnia systematycznie wyciągał z kieszeni swego dobrodzieja, dra Oleśnickiego po kilka guldenów a później sięgał po znaczniejsze kwoty.

Dr. Oleśnicki po jakimś czasie spostrzegł się, że ma jakiegoś sprytnego domowego złodzieja, który się dzieli z jego zarobkiem lecz swego podejrzenia nie zwrócił przeciw pupilowi, który w zupełności posiadał jego względy.

Gdy jednak zwrócono uwagę dra Oleśnickiego, że pupil prowadzi hulaszcze życie z kolegami, mimowoli zaczął p. Oleśnicki podejrzywać swego wychowanka o kradzież, i umieścił go pod pozorem, aby go więcej pilnowano, na prywatnej stancyi poza swym domem, pozwalając mu w pewnych tylko odstępach czasu jego dom odwiedzać.

Czupurny hajdamaka, aby zatrzeć ślady swego niegodziwego postępku, rozpuszcza po Stryju oszczerstwa, że żona dra Oleśnickiego, która, nawiasem mówiąc, jest z rodu Polką, prowadzi romans z pisarzem kancelaryjnym swego męża, okrada męża codziennie, a ukradzione pieniądze daje kochankowi, a ponieważ dr. Oleśnicki spostrzegł się, że ktoś go okrada, więc ona na niego rzuciła podejrzenie.

Kiedy część tego rodzaju plotek dotarła do uszu dra Oleśnickiego, zabronił kuzynkowi wstępu do domu, chociaż mu utrzymania do ukończenia gimnazyum nie odmówił. Resztę komentarzy i konkluzyi proszę sobie dośpiewać. Później ten sam Mścisław Siczyński, jako koncypient adwokacki — popełnił wiele oszustw i kradzieży, tak, iż nic mu nie pozostawało jak kulka w łeb, co też on sobie wybrał. Zato jednak „Diło" wypisało mu cały artykuł o zasługach dla sprawy ukraińskiej w czasie akcyi wyborczej do parlamentu, a był to w całem tego słowa znaczeniu złodziej i oszust, a rodzoniusienki brat starszy Mirosława Siczyńskiego, mordercy namiestnika.

Skrutynium do Rady miejskiej. Skrutynium w sali X., gdzie oddano najwięcej głosów, bo 922, postąpiło o tyle, że obliczono już 860 list, reszta list jest pisanych, skutkiem czego ich zestawienie jest bardzo mozolne. Biorąc za podstawę na razie tylko 860 oddanych głosów, uzyskali w tej sali większość na sześć lat: 1) Beiser 704 głosów, 2) Głąbiński 686, 3) Lityński 659, 4) Lewicki Aleksander 658, 5) Kroch 637, 6) Starzewski 635, 7) Thom 622, 8) Abrysowski 594, 9) Horowitz 594, 10) Lisiewicz 559, 11) Bilwin 546, 12) Zawojski 542, 13) Próchnicki 527, 14) Przygodzki 525, 15) Lilien 514, 16) Pawlewski 504, 17) Rutowski 504, 18) Schneider 504, 19) Wiksel 498, 20) Śliwiński 487, 21) Bardasz 480, 22) Olszewski 480, 23) Traczewski 479, 24) Stahl 453, 25) Lewicki Bolesław 433.

Na trzy lata: 1) Soupper 590, 2) Szafrański Ludwik 443, 3) Kostrzewski 438, 4) Wolisch 434, 5) Garczyński 433.

Monsieur Hudec otrzymał w tej sali, jakeśmy to przepowiadali, tylko 238 głosów, a więc znów mu 200 głosów brakuje do większości. Wobec tego jest mocna nadzieja, że Hudec nie przyjdzie ani do ściślejszych wyborów, czyli, że opinia publiczna od pierwszego zamachu uporała się z tym *sui generis* działaczem.

Pogotowie policyjne. Przez oba dni świąteczne władze zarządziły środki bezpieczeństwa ze względu na rozruchy uliczne z ubiegłego tygodnia i groźne pogłoski. Wszystkie gmachy ruskich towarzystw i instytucyi były strzeżone przez policyę konną i pieszą pod komendą komisarzy i urzędników manipulacyjnych policyi. Żadnych wypadków nie było.

Wczoraj miały się odbyć we Lwowie narady komitetu ukraińsko-narodowej partyi, ale obrady te, z niewiadomych przyczyn odwołano.

Zamach samobójczy. Obok remizy tramwaju elektrycznego, padł w sobotę bezprzytomny mechanik K. Wezwano Pogotowie ratunkowe, które stwierdziło, że K. otruł się. Po wypompowaniu żołądka odwieziono desperata do szpitala. Stan jego zdrowia poważny. K. już kilkakrotnie usiłował pozbawić się życia.

Niepoprawni wiwatowcy. Podczas strzelania z pistoletu przez terminatos

rów, pękła lufa, przyczem terminator stolarski Grzegorz Żuk uległ fatalnemu wypadkowi. Wybuch poszarpał mu wszystkie palce u ręki. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło go do szpitala. Kalectwo Żuka jest tego rodzaju, że musi nastąpić amputacya ręki.

Kradzież w jasny dzień. Do sklepu jubilerskiego Nachmana Drucka, znajdującego się w Rynku l. 14, zakradli się wczoraj w południe około godziny 1-ej złodzieje i zabrali sporą ilość pierścieni, kolczyków, broszek itp. Szkoda wynosi około 1000 K.

Skarb w chustce. W przechodzie przez ul. Sykstuską na ul. Karola Ludwika, zgubił wczoraj p. Henryk Nitarski, emerytowany radca sądowy, chusteczkę, zawierającą trzy pierścionki złote i jeden srebrny.

Złodziejski pech. Służąca Paulina Jarema spłoszyła wczoraj w południe złodzieja, który zakradł się do mieszkania jej służbodawcy p. Jana Malawskiego, st. komisarza powiatowego namiestnictwa w domu przy ul. Łyczakowskiej l. 39b. Złodziej pootwierał szafy, kufry, stolik i biurko, porozrzucał ubrania i bieliznę, a część rzeczy spakował już w tłumok. Byłby się porządnie obłowił, gdyby nie nagłe nadejście służącej.

Zagadkowy strzał. Wczoraj przedpołudniem zdarzył się na ulicy Sobieskiego wypadek, który spowodował wielkie zbiegowisko i poruszył całą policyę. Przechodził tamtędy technik p. Ś. w towarzystwie swej narzeczonej. Nagle padł strzał, a p. Ś. poczuł, że jest ranny w ramię. Strzał padł z tyłu. Zanim p. Ś. zdołał się oglądnąć, sprawca zniknął mu z oczu. Prawdopodobnie ukrył się w bramie. Pan Ś. zajęty jest przy robotach technicznych w Jaśle, skąd przyjechał onegdaj na święta do ojca swego, który zajmuje posadę portyera w namiestnictwie.

Po zagadkowym wystrzale p. Ś. udał się do mieszkania ojca w gmachu namiestnictwa, gdzie protomedyk dr. Merunowicz udzielił mu pomocy. Zawiadomione o wypadku prezydyum policyi, wysłało do namiestnictwa szefa biura bezpieczeństwa publicznego radcę Kreinera i st. komisarz dr. Reinländera.

Po przesłuchaniu p. Ś. policya doszła do przekonania, że strzał padł z flobertu. Zapewne jakiś młodzieniec bawił się flobertem na ulicy i przez nieostrożność wystrzelił. Kulka flobertowa utkwiła tuż pod skórą na ramieniu p. Ś., tak że z łatwością ją wyjęto i zachowano jako „lico sądowe". Dalsze śledztwo w toku.

Na żywy pomnik śp. namiestnikowi, zamordowanemu przez ruskiego hajdamakę, a mianowicie na **fundusz burs włościańskich polskich im. Andrzeja Potockiego** złożyli w redakcyi „Gońca", prócz poprzednich ofiarodawców: Urzędnicy kancelaryjni Sądu karnego kwotę 8 kor.; razem złożono 66 koron.

Z KRAJU.

C. k. hajdamaka. Z Jaworowa donoszą: W poniedziałek rano, a więc nazajutrz rano po strasznem morderstwie hr. Potockiego, pewien żyd tutejszy spotkał idącego do biura oficyała podatkowego, Skulskiego, Rusina, i zapytał go, czy to istotnie jest prawdą, że namiestnika zamordowano. P. Skulski odpowiedział na to słowami: Temu psu się to dawno należało. Dowiedział się o tem starosta nasz. p. Tyrowicz i natychmiast wdrożył dochodzenia dyscyplinarne. Epilogiem ich było zasuspendowanie p. Skulskiego i oddanie całej sprawy sądowi karnemu. Energia p. starosty wywołała w całym Jaworowie uznanie dla niego.

Zaalarmowana Warszawa. W wielki piątek zaalarmowano Warszawę wiadomością, że w Galicyi wybuchła rewolucya. (Kto ją miał robić i przeciw komu?). Jeden z dzienników rozrzucił dodatek nadzwyczajny o tem donoszący. „Słowo" warszawskie pisze o tej mistyfikacyi:

Za osnowę dla dzikiego konceptu obrano tragiczny zgon namiestnika Galicyi, oraz tak bolesne obawy wybuchnięcia krwawych starć. Stado wyrostków, pędząc ulicami i wywijając świstkiem bibuły, wykrzykiwało: „Rewolucya w Galicyi"! i korzystając z pierwszego odruchu przechodniów zgarniało miedziaki na benefis nieprzebierającego w środkach przedsiębiorcy. Każdy rzuciwszy okiem na głupie, a miejscami wstrętne rzekome „telegramy" z Krakowa i Lwowa, miął świstek i rzucał, ale groszaki już były w kieszeni spekulanta. A o to chodziło. Zdziczenie obyczajów rozpasało się u nas na dobre... Wstyd"!

Uniwersytet ruski w Stanisławowie? W ostatnim numerze „Kuryera Stanisławowskiego" znajdujemy wiadomość o zamierzonem kreowaniu ruskiego uniwersytetu w Stanisławowie. Na wybór Stanisławowa przemawia u Rusinów niewielkie oddalenie od Lwowa, siedziba grecko-katolickiego biskupstwa, położenie miasta w centrum ruskich powiatów w Galicyi, oraz opinia półoficyalna rządu, która ma być wyrazem ustępstw dla pewnych sfer parlamentarnych, aby przez niezakładanie ruskiego uniwersytetu we Lwowie, utrzymać i wzmocnić polski charakter stolicy kraju. Na tę decyzyę miała wpłynąć polityka polsko-ruska, kultywowana przez sfery centralistyczne, zmierzające do tego, aby między jednym a drugim narodem, wytwarzać jak najmniej punktów stycznych. Ze strony ruskiej miała już zapaść ostateczna zgoda (?!) na Stanisławów. „Kuryer Stanisławowski" notuje tę wiadomość na razie jako pogłoskę — i wstrzymuje się od wyrażenia opinii ze swej strony, zanim pogłoska ta nie zacznie przybierać konkretniejszych form.

ZE ŚWIATA.

Automobilowy karawan. W Ameryce wszystko robi się „galop". Tam nawet pogrzebanie „najukochańszej istoty" odbywa się w możliwie najszybszem tempie, bo szkoda czasu do tak nieproduktywnego zajęcia. To też amerykańscy Kurkowscy posługują się automobilowym karawanem. Jest to potężny wehikuł, którego przednia część przeznaczoną jest na przyjęcie trumny, a tylna dla żałobnych gości.

Pomysł ten wyda się mniej rażącym, jeźli uwzględnimy, że cmentarz w Nowym Jorku znajduje się przeszło milę za miastem i powolny spacer za karawanem tak daleko jest wśród wielkomiejskiego ruchu rzeczą niemożliwą. Już i w Wiedniu orszaki pogrzebowe niepostępują powoli, tylko jadą ostrym kłusem na cmentarz centralny, położony dość daleko za miastem.

Zmiana fraków. Zanim usiłowania rewolucyonistów w dziedzinie mody zastąpienia fraka czarnego kolorowym, jakikolwiek wydały rezultat, ma frakowe ubranie uledz zmianom, do których daje inicyatywę nie kto inny, jak sam król Edward angielski. Jak twierdzą wtajemniczeni, wydał on wojnę długim frakowym inexprimablom i chce, na razie tylko, na przyjęcia dworskie wprowadzić czarne jedwabne spodenki po kolana. Do nich dostosowane być mają czarne jedwabne pończochy i sznurowane trzewiki. Jeżli prawdą jest, że król Edward chce tego istotnie, przeprowadzi wolę swą łatwo, gdyż jest władcą najstarszego konstytucyjnego państwa Europy, a w dziedzinie mody rządzi nieograniczenie.

Nowe plemię ludożerców. Na ostatniem posiedzeniu paryskiej „Académie des Insciptions et Belles-Lettres" zdał sprawozdanie francuski major Lenfant, ze swej podróży, którą za zasiłkiem akademii odbył w celach badań naukowych do środkowej Afryki. Otóż oświadczył on, że odkrył tamże szczep ludowy murzyński, o którym dotychczas nie wiedziano, że wogóle istnieje, a który należy do ludożerczych plemion, które uważa mięso ludzkie za najlepszy i najważniejszy artykuł spożywczy. Ludzie tego szczepu są małego bardzo wzrostu, wysocy co najwyżej 1·50 mtr. W zadziwiający sposób podobni są do małp szympansów, a nawet mają zupełnie do nich podobny skład dłoni i stóp. Z nadzwyczajną zręcznością oryentują się w dziewiczych puszczach wskroś nieprzebytych gąszczy i ljanów. Mowa ich i język są ogromnie pojedyncze, składające się zaledwie z kilkudziesięciu słów.

TELEGRAMY.

Arcyksiążę namiestnikiem Galicyi?

Wiedeń. (Od naszego korespond.) Układy z namiestnikami Czech i Moraw o namiestnictwo w Galicyi natrafiają na trudności, których usunąć niemożna. Hr. Coudenhove niechce się narażać Polakom objęciem spadku po hr. Potockim, i boi się, aby zamiast zgody, nie sprowadził jeszcze większego rozgoryczenia.

Wobec tego cesarz sam rzucił myśl, aby namiestnikiem został jeden z arcyksiążąt i sprawował rządy przy pomocy doskonałych i wytrawnych, dodanych mu do pomocy urzędników.

Rozbicie się klubu ukraińskiego.

Wiedeń. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze przed zebraniem się Rady państwa, klub ukraiński w dzisiejszej swej postaci, przestanie istnieć. Prawdopodobnie podzieli się on na dwie części. Większa część będzie się składać z posłów umiarkowanych ukraińskich, do tej części przyłączą się pp. Romańczuk i Wassilko, za którym pójdą posłowie wybrani na Bukowinie.

Natomiast posłowie skrajni ukraińscy, zwolennicy terroryzmu, jak Eugeniusz Lewicki, Trylowski, Budzynowski, Petrycki, Staruch, a prawdopodobnie także jeden, albo obaj księża, zasiadający w dotychczasowym klubie ukraińskim, utworzą osobną grupę skrajnych radykalistów, którzy będą musieli przyłączyć się do stronnictwa socyalno-demokratycznego.

O ile przecież wiadomo, stronnictwo socyalistyczne nie będzie chciało nawiązywać oficyalnych stosunków z terrorystami ukraińskimi, ażeby nie brać na siebie odpowiedzialności za ewentualne wybryki tych posłów w parlamencie.

Węgierskie „Boże wspieraj".

Wielki Waraždyn. Tutejszy proboszcz Geza Szemethy skomponował hymn cesarski a raczej królewski i posłał go kancelaryi gabinetowej z propozycyą, aby hymn ten zaprowadzić na Węgrzech zamiast używanego dotychczas „Gott erhalte". Wczoraj Szemethy otrzymał z kancelaryi zwrot manuskryptu z nadmienieniem, że dotychczasowy hymn jest zupełnie odpowiednim dla Węgier i niema potrzeby zastępowania go innym.

Panika w menażeryi.

Nowy York. W Riversive w magazynach Standard Oil Company wybuchł pożar, który spowodował wielką eksplozyę. Od tej przeraziły się zwierzęta pobliskiej menażeryi i wyłamawszy się wypadły na ulicę. Największe zniszczenie między publicznością wywołały konie i słonie.

Jeden ze słoni wpadł do hotelu Grenwood i tam zmiażdżył stopa djakonissę miss Gibbs, a paru mężczyzn nabiwszy na kły, wyrzucał jak piłki w powietrze. Wskutek tej katastrofy, jest wielu zabitych i rannych.

Uwięzienie waterklozetownika.

Petersburg. Sąd handlowy ogłosił upadłość Lidwalla i nakazał uwięzić go.

(Lidwall, fabrykant waterklozetów, podjął się dostawy zboża dla nawiedzonych głodem prowincyi, otrzymał na rachunek tej dostawy milionowe zaliczki, które dzielił z jen. Hurką, a o dostawie zboża niemyślał nawet. Obecnie Hurkę car przywrócił do swej łaski a Lidwall wypije sos za niego i za siebie).

Kandydatura dr. Bobrzyńskiego.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że prof. dr. Bobrzyński został w drodze urzędowej przedstawiony koronie jako kandydat na namiestnika Galicyi.

Obrabowany pociąg.

Nowy Jork. Gdy pociąg ekspresowy opuścił Minneapolis, dwóch bandytów, obchodząc z rewolwerami wagony, odebrali wszystkim podróżnym ich pieniądze i kosztowności. Zrabowali oni w ten sposób kilkaset tysięcy. Gdy pociąg przy jednej ze stacyi zwolnił biegu, wyskoczyli z niego i znikli w lesie.

Spisek na cara.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że policya odkryła spisek na rodzinę carską. Według skonfiskowanych dokumentów, zamach miał być wykonany podczas wesela w. ks. Pawłówny.

Misya hr. Gołuchowskiego.

Berlin. „Vossische Ztg". donosi że hr. Gołuchowski dlatego niemógł objąć namiestnikowstwa w Galicyi ponieważ w Rzymie ma do spełnienia trudną i długą misyę. Chodzi mianowicie o to, aby Watykan nie opierał się odwiedzinom Włochów katolickich w Kwirynale, który to zakaz papieski obowiązuje od czasu skasowania państwa kościelnego.

Truciciele w Carskiem Siole.

Berlin. W. ks. heski miał dziś wyjechać do Petersburga w odwiedziny do cara i chciał zabrać ze sobą następcę tronu, liczącego półtora roku. Rada ministrów atoli oparła się temu, wskazując na okoliczność, że przed paru laty bawiła w Petersburgu córka w. książąt, Elżbieta, i zmarła tam wśród objawów wskazujących na zatrucie.

Wobec tego w. książę nie zabrał syna se sobą.

Z ostatniej chwili.

Aresztowanie hakatysty. Dziś rano jechał tramwajem jakiś jegomość, stojąc na stopniach tramwaju. Gdy mu motorowy zwrócił uwagę, że tam stać nie wolno, pasażer ów odezwał się: Sie sollen anständig sein, Sie dreckiger Pole!

Obecny w tramwaju radca apelacyjny Dworski, kazał szelmę natychmiast aresztować. Na policyi pokazało się, że tym pasażerem jest rajzender z Berlina. Czego te przybłędy szukają jeszcze we Lwowie?

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/[illegible] do 15/[illegible] literą F — w niedzielę i święta a od 1/[illegible] do 31/[illegible] codzień §

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Parcela budowlana — obszerna, słoneczna, przy ulicy Jabłonowskich 38, do sprzedania. — Bliższa wiadomość przy ul. św. Zofii l. 11 B, u właściciela. 175

DOZORCY DOMU poszukuję. Zgłoszenia ul. św. Zofii l. 11 B. 176

Do zarządu domu lub do towarzystwa, poszukuje posady osoba inteligentna, wdowa w średnim wieku. Zgłoszenia pod „Józefina“, do administracyi „GOŃCA“ ul. Zimorowicza 17.

Łyczakowska 4. 3 pokoje z kuchnią. Pokoje kawalerskie zaraz do najęcia. 106

Poszukuję CHŁOPCÓW do praktyki kowalskiej. — Fabryka powozów CHAUERA, Zielona 35. 180

Bryndza wiosenna najlepsza i najtańsza tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2. 161

Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przedpołudniem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Potrzebny wielki pies do złapania złodziei. Oferty lub osobiste przedstawienia między 2—3 popoł., ul. Friedrichów 7, II. p.

BUTELKI PRÓŻNE
GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów pół litrowe po 2 centy kupuje w każdej ilości
FIRMA
JAN MUSZYŃSKI
Lwów, Grodzickich 3.

Ferdynand **Güttler**
MAGAZYN towarów modnych
LWÓW 137
UL. HALICKA l. 20
poleca najmodniejsze *Parasolki* ❋ *Boa strusie* ❋ *Kołnierzyki* ❋ *Krawatki* *Pończochy damskie i dziec.* *Rękawiczki* *„Diana“* *Gorsety bruksel.* *Halki brukselin. i jedwabne.*
Wszelkie dodatki do krawieczyzny po najniższ. cenach.

Zmiana lokalu!
Magazyn i Pracownia
JUBILERSKA
pod Firmą
K. Völker i Syn
został przeniesiony do Pasażu Mikolascha
Zmiana lokalu!

WANNY, KLOZETY i TUSZE po 5 złr. poleca FERDYNAND BOURDON, Lwów, Jagiellońska 2. 55
Cenniki gratis.

Mąkę razową „Grahama“, oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 36

Parysanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenie do Admin. „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17, pod „Latona“.

PRACOWNIA sukień damskich poszukuje staniczarki. Sołtysowa, ulica Piekarska 34. 151

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po nizkich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

Administracya „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17 przyjmie 2 chłopców.

Grunt pod budowę tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ulica Zimorowicza 17. pod „Grunt“.

WIELKI WYBÓR
PERFUMERYI
francuskiej i angielskiej
poleca pierwszorzędny Zakład
— FRYZYERSKI —
W. DZIAMSKIEGO
LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO i HALICKIEGO.

Okazyjne wyroby srebrne w największym wyborze poleca
kupuje złoto, srebro, i szlachetne kamienie po najniższych cenach
IZYDOR BARDACH
ul. Krakowsua l. 73

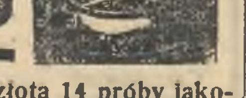
Nowość! Nowość!
= Masło = Miodowe
kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emaliowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50, tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, ulica l. Batorego 2.

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

Rakiety
tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowfe, Chorążczyzna 11, I. p.

Wina, Rumy, Wódki i Koniaki na Święta najtańsze i najlepsze tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2. 162

Obrączki ślubne



ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe,
KUTE
po cenach najniższych poleca
Edm. Maryan Beer
JUBILER i ZŁOTNIK
Lwów, Akademicka 4.

: ROWERY :
najl.psze i najtańsze nabywać można jedynie tylko w składzie
Ciesielskiego,
przy ul. Batorego 28. 451

25 do 50% taniej!
Z powodu zmiany lokalu
Zupełna Wyprzedaż
Porcelany, ◘ Szkła, Majoliki, Terrakoty, Srebra „Christofle“ wyrobów krajowych z drzewa i majoliki. Mebli żelaznych - i mosiężnych -
w magazynie firmy
Artur Bartosz
Lwów, pl. Maryacki 7 (róg Kopernika). 41
25 do 50% taniej!

Przecież pomoc dla skrzywionych!!



Wynalazek epokowy! 107
Skutek pewny i widzialny!

Wszelkim cierpieniom wskutek tuberkulicznego i rachitycznego **skrzywienia stosu pacierzowego** (kręgosłupa), wszelkim ułomnościom biódr i łopatek, oraz **wykształceniu się garbów** w każdym wieku, obojga płci, zapobiega skutecznie i **usuwa** patentowany **we wszystkich** państwach Europy i Ameryki

Redressyjny prostotrzymacz ciała

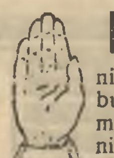
specyalny aparat ortopedyczny, skonstruowany na zasadach najnowszej techniki ortopedycznej **a pod szatą wcale niewidzialny.** — Osobiste jawienie się osób, dotkniętych skrzywieniem ciała jest bezwarunkowo pożądanem. Na żądanie PT. Pacyentów wysyła ilustrowane prospekty l. 25.

HAAS, Lwów, ul. Łyczakowska 39, I. p.
specyalista z Pragi, właść. Zakładu ortopedycznych prostotrzymaczy ciała.

SINGERA
Maszyny do szycia trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:



Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.
SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2.
Filia Grodecka 30.



Nie kupuję nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką** Importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: **Juliusza Grossego** :: w Krakowie, Rynek l. 34, Pałac Spiski.

$ CUKIERNIA $
Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo świąteczne — oraz torty od 1 zł. począwszy. 5

Zakład wędlin i wyrobów masarskich
A. Teliczka
we Lwowie :: Akademicka 14.
Telefon: do sklepu Nr. 951, do fabryki 967. Odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu i na wystawie hygienicznej we Lwowie. — Poleca
Na Święta Szynki
za najlepsze uznane, niezrównane w smaku i wszelkie inne wyroby masarskie i wędliny. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 132

Bojkotujmy towar pruski!

1908



1908

Föbus Rosenmann
we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 27,
poleca Rowery „Helical Premier“ (angielskie), powszechnie za najlepsze uznane, oraz „Britania“ czeskie, po cenie umiarkowanej. Przybory do różnych systemów rowerów. Płaszcze po 7 i 8 K. Continental i Reithoffer po 12 K. Dunlop 14 K. Węże po K 4, 4·50 i 5. Continental i Reithoffer po K 5·60 i 6. Dunlop K 6·50. Siodła od 4 K. Latarki acetylinowe od 5 K. Pompy od 1 K. Inne części zawsze na składzie po cenach najniższych. 13
CENNIKI NA ROWERY DARMO I OPŁATNIE

KAROL DOMICZEK
Lwów, ul. Sykstuska 23,
poleca światowej sławy JANA PUCHA w Graou
Wozy motorowe. Rowery motorowe. Rowery. Specyalny dział do naprawy rowerów i maszyn do pisania. Fabryczne niklowanie i emaliowanie. Zakład elektromechaniczny. Instalacya światła elektrycznego, telefonów, gromochronów i dzwonków elektrycznych. Skład maszynek elektrycznych do celów leczniczych. Skład maszyn do pisania i przyborów. 86

Bacznośc!
Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
„Byt“ Bliższych wiadomości udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie **przeniósł swój skład z powodu budowy domu**
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, **przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi.** 48

PŁÓTNA LNIANE i WSZELKIE TKANINY
PIERWSZEJ JAKOŚCI :: POLECA 496
I-sza KORCZYŃSKA TKALNIA
MIECZYSŁAWA GONETA i W KORCZYNIE.
CENNIKI I PRÓBKI ŻĄDANYCH GATUNKÓW FRANCO

Nowość wydawnicza!
Adama Dobrowolskiego ❦ **Sceny dramatyczne**
„Jak smutna ballada“
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nakładem księgarni Bruggera w Tarnopolu

Nadzwyczajnie tanio!
Łóżko żelazne z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką za 40 K. Kompletne urządzenia stylowe: sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, mebelki luksusowe, sofy, otomany, fotele, meble gięte, łóżka żelazne, mosiężne i dziecinne, polecamy na najdogodniejszych **spłatach** bez podwyższenia cen. Wszystkie meble są wykonane we własnych **naszych** pracowniach i tylko najlepszej jakości. W ogromnym wyborze dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, kocyki, kołdry, poduszki włosienne i z pierza, prześcieradła i poszewki. Materace czysto włosienne od 25 K, materace sprężynowe i t. p.
polecają: 521
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja l. 5.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

Kefir
119
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.